

Gierek i jego polityka energetyczna (cz. 1)

Autor: Piotr Kwiatkiewicz

(„Energia Gigawat” – nr 6-7/2013)

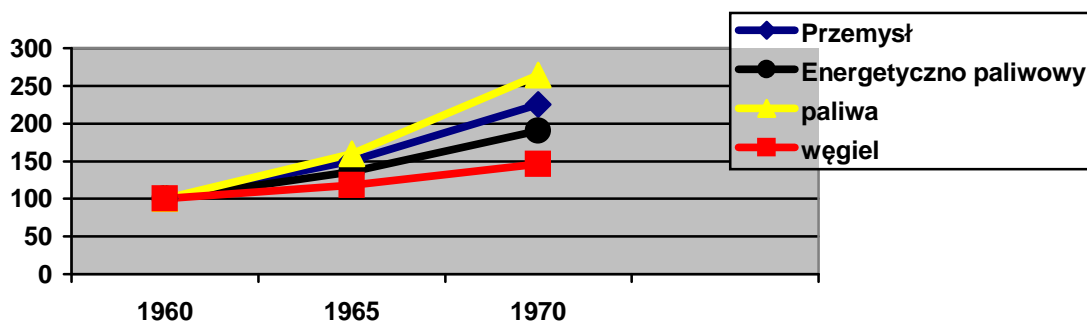
Lata siedemdziesiąte XX wieku to czas dwóch światowych kryzysów paliwowych. Okres w którym ceny ropy naftowej podniosły się piętnastokrotnie. Dekada, w której drożały wszystkie surowce. Takich skokowych wahań ich kursów nie dało się przewidzieć nigdzie i nikomu. Wszelkie prognozy okazały się zawodne. Dla państw, w których działania gospodarcze ograniczały ramy planów centralnych był to prawdziwy kataklizm. W gronie tym znajdowała się wtedy także i Polska.

Sytuacja energetyczna Polski przed rokiem 1970

Przejęcie władzy w grudniu 1970 roku przez Edwarda Giereka spełniało wszelkie przesłanki ku temu, by być postrzegane przez przedstawicieli sektora energetycznego jako okoliczność wybitnie korzystna dla jego perspektyw i rozwoju. Samo w sobie stanowiło potwierdzenie nie tyle gospodarczej, ile politycznej siły oddziaływani reprezentantów tej gałęzi przemysłu.

W istocie rzeczy na początku lat siedemdziesiątych XX wieku ogólna kondycja branży pozostawiała wiele do życzenia. Sytuację trudno było wprawdzie określić mianem trudnej, gdyż pomimo wielu niedostatków i niedociągnięć w pewnym zakresie przedstawiała się stosunkowo korzystnie. Zmiany przebiegały jednak znacznie wolniej, niż tego oczekiwano. W okresie ostatnich pięciu lat rządów Władysława Gomułki dynamika produkcji przemysłu paliwowo-energetycznego oscylowała wokół 40%, co nie było wynikiem imponującym na tle pozostałych gałęzi gospodarki.

**Dynamika wzrostu wybranych gałęzi sektora energetycznego
w latach 1960 - 1970**



Najlepsze wyniki odnotowano w sektorze paliw płynnych. W stosunku do 1965 roku był to wzrost o 65%. Najmniej korzystnie w bilansie dla tego okresu wypadła branża węglowa, gdzie progres nie przekraczał 25%. Wielkości te nie do końca oddawały jednak stan rzeczywisty. Wspomnianą ilość osiągnięto w znaczącej mierze dzięki podniesieniu o niemal połowę wydobycia węgla brunatnego z 22,6 tys. ton w 1965 roku do 32,8 tys. ton. W przypadku węgla kamiennego postęp nie był już tak znaczący, W 1965 roku w Polsce wydobywano go 119 tys., a pięć lat później 140 tys. ton. Na tle innych wiodących w dziedzinie wydobycia węgla państw wynik ten mógł wprawdzie uchodzić za niemal doskonały, lecz w kontekście panujących w kraju realiów był niższy, niż można było się tego spodziewać.

Przytoczone dane dotyczące tempa zmian wydobycia surowców i produkcji paliw w znaczącej mierze odzwierciedlały nakład środków desygnowanych przez ostatnie lata na rozbudowę i innowację w poszczególnych działach przemysłu energetyczno-paliwowego. Plasujący się poniżej średniej krajowej wzrost inwestycji w kopalniach węgla pozostawał proporcjonalny do uzyskiwanych przez nie efektów. W przeciwieństwie do wymienionego sektora paliwowego, w którym wartość inwestycji od 1965 roku powiększyła się o 20%, a od początku lat sześćdziesiątych ponad trzyipółkrotnie, górnictwo węglowe nie uzyskało wsparcia zapewniającego mu możliwość rozwoju. Analogicznie do powyższego zestawienia od 1961 do 1970 roku ilość służących temu środków podniesiona został o zaledwie jedną trzecią, przy czym w ostatnich pięciu latach tego przedziału czasowego zaznaczył się regres.

Deficyt inwestycyjny, jaki wystąpił, i wynikające stąd spowolnienie rozwoju górnictwa węglowego nie osłabiały jednakże pozycji, jaką nadal posiadało ono w gospodarce państwa. Branża paliwowo-energetyczna, której górnictwo było najważniejszym ogniwem, miała przeszło 10% udział w całości sprzedaży produkcji i usług przemysłowych, z czego połowa przypadła właśnie na wspomniany sektor. Zapewniał on też najwięcej miejsc pracy. W samych tylko kopalniach węgla kamiennego pracowało w 1970 roku ponad 330 tys. osób. Biorąc pod uwagę całą związaną z nimi infrastrukturę i przedsiębiorstwa kooperujące oraz produkujące dla ich potrzeb, stanowiły źródło utrzymania dla trudnej do oszacowania, ale nie mniej niż kilkumilionowej rzeszy ludzi.

Wyczuwalna stagnacja w górnictwie węglowym pozostawała w wyraźnym dysonansie tak w stosunku do udziału, jaki posiadał w PKB, jak i roli i miejsca, jaką odgrywało województwo katowickie, dla którego kopalnie i węgiel kamienny stanowiły kluczowy czynnik rozwoju.

Co nie mniej istotne, brak znaczącego postępu pozostawał trudny do pogodzenia z ideologiczną funkcją, jaką przypisano tej gałęzi. Był też z tego punktu widzenia nieakceptowany ze względu na zaplecze społeczne, czyli górników i ich rodziny – a więc liczącą i aktywną w życiu publicznym grupę, która uchodziła nie tylko w propagandowym ujęciu za awangardę klasy budującej i umacniającej ustrój socjalistyczny.

Pierwsza pięciolatka

Przejęcie w grudniu 1970 roku przez Edwarda Gierka kierownictwa w aparacie partyjnym po Władysławie Gomułce nie wywołało zaskoczenia. Zgodnie z przewidywaniami przyczyniło się też do rozładowania istniejącego napięcia. Na Śląsku awans miejscowego sekretarza KW PZPR przyjęto nie bez satysfakcji. Przede wszystkim wiązano tu z nim wielkie nadzieje. Liczono na lepsze zrozumienie problemów regionu i nadanie województwu katowickiemu miejsca adekwatnego do roli, jaką odgrywało w polskiej gospodarce. Spodziewano się silnego impulsu rozwojowego. Nadzieje te nie były niebezpieczne. E. Gierek w latach 60., stojąc na czele organizacji partyjnej w województwie katowickim, dał wyraz swej dbałości o Górny Śląsk. Zmiany, jakie tu wówczas zaszły, przyczyniły się do nadania pozostającemu z ramienia PZPR pod jego administracyjnym zarządem województwu żartobliwego miana „księstwa śląskiego”. Odczytywane było to jako synonim powstałego tu dobrobytu, który wyróżniał się na tle innych części kraju.

Górnictwo węglowe

Poczucie niedosytu i pewnego zniecierpliwienia zdawało się powszechne. Swoje oczekiwania wobec nowego przywódcy posiadali również przedstawiciele górnictwa węglowego, mając zasadne podstawy, by spodziewać się po nim szczególnej życzliwości. Szybko też zaczęły znajdować swe potwierdzenie w rzeczywistości. Przekazane na działalność branży wydobywczej środki inwestycyjne uległy w okresie pierwszych pięciu lat niemal podwojeniu. Zatrudnienie przy wydobyciu surowca wzrosło wprawdzie bardzo nieznacznie z 330,5 do 340 tys., czyli o niespełna 10 tys. osób. Niemniej płace podniesione zostały o 80%. Podwyżki te znacząco swą wielkością wybijały się na tle zmian, jakie dokonały się pod tym względem w przemyśle, gdzie progres ten nie był aż tak znaczący. Pieniądze, jakie otrzymywali górnicy węglowi, już wcześniej należały do najwyższych gaź na rynku pracy, teraz dyferencja ta umocniła się jeszcze bardziej. Różnica między średnią płacą górniczą 6791 zł a krajową 3562 zł była niemal dwukrotna.

Zwiększeniu nakładów inwestycyjnych oraz podwyżkom w górnictwie węglowym towarzyszył wyższe wydobycia węgla. W latach 1970–1975 wrosło ono około 20% – z 140,1 do 170,6 mln ton. Przy bardzo nieznacznym, jak już wspomniano, wzroście zatrudnienia pozornie rezultat należało ocenić pozytywnie. Średnia wydajność pracy tzw. górnika dołowego podniosła się z 3,1 do 3,8 tony dziennie. Niemniej, biorąc pod uwagę ilość środków wyasygnowanych w tym czasie na modernizację kopalni i poprawę standardów ich funkcjonowania, wynik ten trudno było uznać za adekwatny do poczynionego wysiłku finansowego. Władzę dostrzegały ten problem w całej jego rozciągłości, lecz ze względów politycznych miały ograniczone pod tym względem pole manewru.

Nieco odmiennie przedstawiała się sytuacja w sektorze paliw płynnych. Poczynione tu w drugiej połowie lat 60. XX wieku inwestycje gruntownie go odnowiły. Rozmach, z jakim do niego przystąpiono, ocenić można w oparciu o asygnowane na ten cel nakłady. Przy czym, co

warte podkreślenia, poważną część z nich pochłaniały koszty osobowe związane z szybkim wzrostem zatrudnienia. W 1960 roku tzw. paliwa były miejscem pracy 29 tys. ludzi, natomiast w końcówce dekady zawodowo związanych z nimi było już 48 tys. pracowników. Od 1960 do 1970 roku powiększyło się ono niemal dwukrotnie.

Przemysł rafineryjno-petrochemiczny

Zmiany w kierownictwie KC PZPR i objęcie w nim przywództwa przez Edwarda Gierka w grudniu 1970 roku nie pozostały bez wpływu także na panującą sytuację oraz perspektywę rozwoju całego związanego z nimi segmentu przemysłu energetycznego. Stanowiły okoliczność, która wyraźnie sprzyjała koncepcji pełnej jego rozbudowy – począwszy od petrochemii, poprzez infrastrukturę magazynową i przesyłową, a na dystrybucji skończywszy. Było to swoiste *conditio sine qua non* pomyślnego przeprowadzenia zamierzonych reform. Bez zapewnienia odpowiedniego zaplecza zaopatrzeniowego w paliwa wszystkie plany modernizacyjne oraz inwestycyjne nie miały najmniejszej szansy na realizację. E. Gierek przynajmniej deklaratywnie był wtedy w pełni świadomy tego stanu rzeczy.

Niespełna trzy miesiące od objęcia przezeń stanowiska I sekretarza KC PZPR zapadła decyzja dotycząca rozpoczęcia budowy w Gdańsku nowoczesnej rafinerii. Wybór Trójmiasta na lokalizację tego typu obiektu nie był przypadkowy. Złożyło się nań kilka czynników, wśród których w aspekcie polityki społecznej istotne znaczenie przypisać należało wydarzeniom z grudnia 1970 roku, natomiast w kontekście bezpieczeństwa gospodarczego standardowym walorom logistycznym związanymi z tutejszym zapleczem portowym.

Każdy z nich osobno nie miał zbyt wielkiej szansy, by zostać przyjęty, połączone razem tworzyły jednak spójną całość, zyskując przychylność znacząco szerszych kręgów. Podjęcie ostatniego z wymienionych elementów w ówczesnych realiach politycznych nie byłoby możliwe odrębnie, pomimo stojących za nim bardzo oczywistych i racjonalnych przesłanek. W zestawieniu ze wspomnianymi wcześniej wybuchem niepokojów oraz sceptycznym i pełnym rezerwy podejściem miejscowej społeczności do władzy ludowej, rzeczywisty cel, jakim miało służyć przedsięwzięcie, czyli stworzenie dywersyfikacji dróg zaopatrzenia w paliwo, nie wybijał się tak sugestywnie na pierwszy plan. Zdawał się być częściowo zneutralizowany przez kwestie społeczne, co bynajmniej nie umniejszało jego prawdziwego znaczenia. Nawet w takiej konfiguracji propozycja lokalizacji rafinerii w Gdańsku była odważnym posunięciem. Pozostawiano bowiem pewien potencjalny margines alternatywnego i uzupełniającego w stosunku do rurociągu „Przyjaźń” źródła zaopatrzenia w ropę naftową.

Robotnicze wystąpienia z końca 1970 roku dostarczyły jednak E. Gierkowi argumentów, które mógł wykorzystać i przedstawić jako uzasadnienie decyzji w rozmowach ze stroną radziecką. Pozwalające w sytuacji kryzysowej zachować pewną swobodę i niezależność usytuowanie tak istotnej z punktu bezpieczeństwa energetycznego inwestycji nie do końca było wyłącznie jego zasługą. Niepoślednią rolę przypisać należy Władysławowi Gomułce i obawą, jakie żywił wobec potencjalnego zbliżenia radziecko-niemieckiego. Zdawał się w pełni

dostrzegać znaczenie ropy naftowej we współczesnym świecie, a dane dotyczące prognoz konsumpcji tego surowca, którymi operował, zasługują na najwyższe uznanie i szacunek. Doskonałym tego przykładem są fragmenty przemówienia wygłoszonego jeszcze w 1963 roku z okazji otwarcia polskiej nitki „Przyjaźni”:

„Ropa naftowa odgrywa coraz większą rolę w gospodarce światowej. Zapotrzebowanie na nią rośnie gwałtownie. Światowe wydobycie ropy, które w roku 1938 wynosiło około 270 mln ton, w roku 1962 przekroczyło już 1,2 mld ton, wzrosło zatem prawie 4,5-krotnie. Przewiduje się, że w roku 1975 wydobycie ropy na świecie wzrośnie do 2 mld ton. (...)

Zużycie ropy i jej przetworów wzrasta i u nas. W ostatnich latach średnio rocznie od 12 do 15 proc. O ile w roku 1938 kraj nasz zużywał 470 tys. ton produktów naftowych, to w roku bieżącym zużycie to wzrosło już do blisko 4 mln ton. Przewidujemy, że w roku 1970 Polska będzie potrzebowała 9 mln ton, a w roku 1980 - około 20 mln ton przetworów naftowych”.

Budowa naftociągu zaopatrującego w radziecką ropę nie tylko Polskę, ale też NRD nie była rozwiązaniem, które, zważywszy na poglądy W. Gomułki na temat relacji radziecko-niemieckich, mógł akceptować bez rozterek - w zgodzie z własnymi przekonaniem. Podstawowym powodem niepokoju W. Gomułki było przedłużenie magistrali za Odrę i dalsze wzmocnienie - za sprawą importowanego surowca - potencjału tamtejszego przemysłu chemicznego.

Bardziej rywalizując niż kooperując z nim, postawił, jak już wspomniano, na inwestycje i gruntowną rozbudowę tego działu gospodarki. W tym kontekście też postrzegać można fenomen powstania i tempa rozwój płockich zakładów rafineryjnych i petrochemicznych, które w wielu aspektach pozostawały konkurentem dla swego wschodnioniemieckiego odpowiednika w Schwedt.

Emocjonalny stosunek do tych kwestii nie pozostawał bez wpływu na przyjęcie programu „«chemizacji» gospodarki narodowej”. Realizowany był on w ostatnich latach rządów W. Gomułki, a następnie kontynuowany, zgodnie z pierwotnym planem do 1972 roku, przez ekipę E. Gierka. W myśl założeń znaczący w nim udział przyspać miał przedsiębiorstwom zajmującym się przerobem ropy naftowej. Przewidywano budowę od podstaw nowej rafinerii, która pozwoliłaby zaoszczędzić dewizy wydawane na zakup przetworzonego surowca i pochodzących z niego produktów z tzw. drugiego obszaru płatniczego i nie tylko.

Decyzja o rozpoczęciu budowy rafinerii na terenie Płoni Małej, położonej na wschód od Gdańska w widłach Martwej Wisły i kanału Rozwójki, zapadła 7 marca 1971 roku. Była to, co warto podkreślić, pierwsza z przyjętych do realizacji tzw. wielkich inwestycji okresu gierkowskiego. Według przyjętych wtedy szacunków, jej całkowity koszt wynieść miał 12,3 mld zł i, jak okazało się po latach, była pod względem kapitałochłonności drugim po hucie „Katowice” przedsięwzięciem ostatnich dwóch dekad PRL. Pozostała też jedną z nielicznych realizacji, którą ukończono planowo.

Po czterech latach, w 1975 roku przyjęto tu bowiem pierwszą partię ropy naftowej i nastąpił rozruch bloku paliwowego. Zakład zaprojektowany został do przerobu 3 mln ton ropy rocznie. W myśl koncepcji stojących za jego powstaniem, podstawowym celem jego działalności była produkcja benzyn i olejów silnikowych na rynek krajowy.

Przynajmniej początkowo, co warto podkreślić, pracować miał wyłącznie na surowcu importowanym z innych niż radzieckie źródła zaopatrzenia. 7 maja 1971 roku, a więc dokładnie dwa miesiące po podjęciu wspomnianej decyzji dotyczącej inwestycji w Gdańsku, na najwyższych szczeblach partyjnych podjęta została uchwała w sprawie wieloletniego zakupu ropy naftowej. Ministrów upoważniono do zawarcia umowy z firmą British Petroleum na dostawę surowca. Porozumienie podpisano na okres 10 lat. Przez ten czas trafiać miało do Polski, za pośrednictwem wymienionego koncernu, 3 mln ton ropy naftowej rocznie. W całości była ona przeznaczona dla przyszłej rafinerii, co tłumaczy też zakontraktowane ilości, które dokładnie odpowiadały jej mocom przerobowym. Środki na sfinansowanie przedsięwzięcia wyasygnowano z długoterminowych kredytów zagranicznych. Decyzję zatwierdził i podpisał premier P. Jaroszewicz.

Istotnym elementem infrastruktury służącej bezpieczeństwu energetycznemu, który powstał w pierwszej pięciolatce gierkowskiej, był też Port Północny, a precyzyjniej wchodzący w jego skład terminal do obsługi tankowców z ropą. Związany z tym ostatnim surowcem gdański Naftoport oficjalnie oddany został do użytku w 1975 roku. Nominalnie uroczyste jego otwarcie przypadło 22 lipca, by podnieść rangę tego ówczesnego święta państwowego. Termin ten ściśle związany był z zakończeniem prac pozwalających na rozruch rafinerii, która - wraz z nim - stanowiła jeden kompleks przemysłowy.

W kontekście Portu Północnego trudno nie wspomnieć o budowie pirsu węglowego. Powstał on jednak z myślą o załadunku tzw. polskiego złota i jego eksporcie, a tym samym niewiele miał wspólnego z działaniami, które służyły poprawie bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Zgoła odmiennie przedstawiała się natomiast sprawa tzw. pomorskiego rurociągu naftowego łączącego Płock z Gdańskiem. Magistrała ta od początku zaprojektowana została do transportu surowca w obie strony. Umożliwiała zatem nie tylko eksport radzieckiego surowca transferowanego z wschodniej granicy do Płocka, a dalej via Gdańsk w kierunku zachodnim, lecz także - w sytuacji kryzysowej - przesył ropy z Portu Północnego do dawnej stolicy Mazowsza.

Elementem infrastruktury przemysłu paliwowego ściśle zintegrowanego z obu wymienionymi kompleksami były zbiorniki służące do magazynowania ropy naftowej. Zapewniały one nie tylko możliwość bieżącego rozładunku każdego tankowca w Porcie Północnym, ale także gromadzenie strategicznych rezerw w ilości, która w przypadku braku dostaw zapewniała ciągłość pracy rafinerii przez ponad miesiąc.

Gazownictwo

Górnictwo węglowe oraz sektor naftowy były z pewnością tymi działami przemysłu paliwowo-energetycznego, które przyciągały największą uwagę opinii publicznej. Pierwszy w dużej mierze ze względów ideowych, natomiast drugi za sprawą szybkiego rozwoju motoryzacji i tzw. pierwszego kryzysu paliwowego w świecie. Częściowo zakorzeniły się one w świadomości jako symbole pierwszej pięciolatki rządów E. Gierka. Gaz ziemny był natomiast surowcem energetycznym, który w mniejszym stopniu kojarzy się z tymi czasami.

Pozornie też niewiele się działo w tym obszarze aktywności państwa. W poprzedniej dekadzie wydobycie tego surowca wzrosło dziesięciokrotnie z 0,5 mln m³ do 5 mln m³. Pierwsza pięciolatka gierkowska przyniosła w porównaniu do okresu minionego stosunkowo nieznaczny progres. Do 1975 roku produkcja własna podniosła się jednak o kolejne 20% i ukształtowała się na poziomie 6 mln m³.

Stał się on punktem odniesienia dla przyszłych planów. Nie wydaje się bynajmniej właściwym dopatrywanie się w zaistniałym stanie rzeczy elementów stagnacji. Precyzyjniej określał go termin zrównoważenia. Biorąc pod uwagę rozpoznane zasoby naturalne, zbliżono się bowiem górnego pułapu możliwości ich eksploatacji. Wydobycie w latach następnych wprawdzie jeszcze się podniosło o kilkanaście procent, ale po 1980 roku poziom 6 mln m³ nigdy nie został już przekroczony, a wspomniana wielkość zdaje się dziś nieosiągalna.

| Rok | 2005 | 2006 | 2007 | 2008 | 2009 | 2010 | 2011 | 2012 |
|-----------|---------|---------|---------|---------|---------|---------|---------|---------|
| Wydobycie | 4 318,1 | 4 277,1 | 4 276,1 | 4 083,4 | 4 105,2 | 4 220,4 | 4 329,4 | 4 317,3 |

Wydobycie gazu ziemnego w Polsce w latach 2005–2012

E. Gierek ze zrozumiałych względów, stawiając na szybki rozwój, przywiązywał szczególne wagę do przemysłu energetyczno-paliwowego. W prowadzonej za jego czasów polityce gospodarczej trudno odnaleźć chociażby elementy wskazujące na marginalizację znaczenia jakiegokolwiek z wykorzystywanych w tym sektorze kopalin. Odnosiło się to także i do gazu ziemnego.

Zwraca uwagę ówczesne zaangażowanie w poszukiwania nowych złóż tego surowca. Uwydatniało się ono tak w sukcesywnie rosnącej puli środków które asygnowano na ten cel, jak i będącym rezultatem tego wysiłku finansowego systematycznym zwiększaniu się rozpoznanych rezerw. Nowe odkrycia niemal samoczynnie przyczyniały się do przyspieszenia procesu zagospodarowywania złóż, których istnienie udokumentowane zostało wcześniej. Dotyczyło to w głównej mierze efektów prac eksploracyjnych minionej dekady. Tak też w pierwszej pięciolatce gierkowskiej oddano do użytku szereg tłoczni i kopalń gazu ziemnego.

Ilość wydobywanego surowca nie pozostała bez wpływu na udział, jaki zaczął on posiadać w bilansie energetycznym państwa. Bez narażania się na nieścistość to właśnie

upowszechnienie gazu ziemnego w zakładach produkcyjnych i gospodarstwach domowych uznać można za jedną z najpoważniejszych, niemal rewolucyjnych zmian, jakie zaszły w latach 1971–75 w omawianej gałęzi przemysłu.

Nie byłoby to możliwe bez rozbudowy infrastruktury przesyłowej. Zadbano też aby tak się stało. Służące temu przedsięwzięcia skoncentrowane zostały w dwóch obszarach działań. Obejmowały one logistykę i zarządzanie oraz przedłużenie zasięgu sieci gazociągów.

Tak też w pierwszej sferze działań jeszcze w 1971 roku przeprowadzona została reorganizacja aparatu administracyjnego, która służyć miała poprawie jakości i efektywności gospodarowania tym paliwem. Polegała ona na wyodrębnieniu w ramach Zjednoczenia Przemysłu Gazowniczego nowej jednostki, którą była Krajowa Dyspozycja Gazu. Podstawowym jej zadaniem było koordynowanie i nadzorowanie krajowego ruchu systemu gazowniczego.

Posunięcie to miało swoje praktyczne uzasadnienie i nie było kolejną tak charakterystyczną dla tego okresu nadbudową biurokratyczną. Wspomniany dziesięciokrotny wzrost wydobycia w minionej dekadzie niósł za sobą konieczność rozbudowy infrastruktury przesyłowej, która w końcówce tego okresu była niemal jeszcze zupełnie niewykształcona. Dopiero w 1975 roku doprowadzono gaz ziemny do Gdańska i Białegostoku, natomiast zaazotowany surowiec trafił do Poznania, Szczecina, Piły, Wrocławia oraz na Śląsk. U schyłku pierwszej pięcioletki gierkowskiej całkowita długość rurociągów gazu ziemnego wynosiła 900 km.

Konsumpcja tego surowca zwiększała się bardzo sukcesywnie. Tempo tego procesu wyprzedzało dynamiką wzrost wydobycia. W rezultacie trzeba było sprowadzać coraz więcej surowca z zagranicy. Jego import w latach 1970–1975 podniósł się o 250%, z 1002 tys. m³ do 2510 tys. m³. Ceny jego zakupu nie były bynajmniej ulgowe.

Rozrost sieci oznaczał zwiększenie ilości konsumentów. Postęp szczególnie widocznie zaznaczył się w ilości przyłączonych gospodarstw domowych. W 1970 roku z gazu sieciowego korzystało ich 2291 tys., natomiast w 1975 roku już 3046 tys. Niemal 800 tys. dodatkowych odbiorców oznaczało znaczący, bo blisko dwukrotny wzrost dynamiki w stosunku do poprzednich pięcioletek.

Oczywiście pokaźna część z tego to gaz koksowniczy, potocznie zwany też miejskim. Wytwarzano go na bazie węgla, który poddawano obróbce termicznej w temperaturze 900–1000^{st.} C. Gazownie tego typu znajdowały się w każdym miasteczku na obszarze ziem dawnego zaboru pruskiego oraz w ważniejszych ośrodkach w pozostałej części Polski.

Zastosowanie go jako nośnika energii ściśle korelowało z polityką gospodarczą ekipy Gierka. Nacisk na rozwój górnictwa węglowego i rosnące wydobycie tego surowca sprzyjało upowszechnieniu zagazowywania go i vice versa. Funkcjonowanie mniejszych i większych gazowni miejskich wplatało się w koncepcje rozwiązań energetycznych właściwą temu okresowi. Obiekty te były wówczas gruntownie modernizowane i rozbudowywane tak, aby moce przerobowe zdolne były do zaopatrzenia w pochodzące stąd paliwo okolicznych wsi.

Jednocześnie też przystąpiono do rozbudowy rurociągów, które przeznaczono do transportu tego gazu z Górnego i Dolnego Śląska do Krakowa, Warszawy, Łodzi.

Niewątpliwie pewna zbieżność interesów i wzrost zapotrzebowania na śląskie „czarne złoto” stojący za dystrybucją gazu koksowniczego sprzyjały całej branży gazowej, którą łatwiej było łączyć z będącym w centrum zainteresowań ekipy gierkowskiej górnictwem węglowym.

Energia elektryczna

Realizacja gierkowskiego programu poprawy jakości życia spopularyzowanego hasłem „aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” niosła za sobą konieczność rozwoju energetyki. Nie odnosiło się to bynajmniej zakończenia procesu elektryfikacji kraju, lecz przedsięwzięcia zakrojonego na znacznie większą skalę. O ile bowiem przez 25 lat istnienia PRL z powodzeniem udało się doprowadzić elektryczność do ponad 98% wsi i osad, o tyle jednak zapewniono dostawy na poziomie pewnego minimalnego standardu, pułapu zupełnie niedostosowanego do planowanego podniesienia konsumpcji i pobudzenia popytu na tzw. dobra luksusowe. Sprzęt AGD kryjący się wówczas pod tym mianem, a więc pralka, lodówka i telewizor w każdym domu oznaczały dodatkowy pobór energii elektrycznej. Wydatne zwiększenie jej zużycia w gospodarstwach domowych nie wiązało się jedynie z koniecznością zapewnienia odpowiednio większych dostaw. W istocie bowiem odnotowany tu w okresie pięciu lat, między 1970 a 1975 rokiem, wzrost - z 5346 mln kWh do 8587 mln kWh był potężny. Sięgał niemal 60%, niemniej w kontekście potrzeb całego kraju miał marginalne znaczenie. Łączny pobór energii elektrycznej przez wszystkie korzystające z niej gospodarstwa domowe był mniejszy niż straty w sieci.

Wyższy o przeszło 60% popyt na energię elektryczną ze strony odbiorców indywidualnych, biorąc pod uwagę jego rzeczywistą wielkość i stanowioną przezeń część rynku, nietrudno było zaspokoić. Natomiast pewnym wyzwaniem było wypracowanie odpowiedniej polityki cenowej, długofalowej strategii pozwalającej na osiągnięcie takiego stanu równowagi, w którym wyższe zużycie nie będzie finansowo obciążać budżetów domowych. Mogłoby to bowiem przyczynić się do fiaska wspomnianych założeń gierkowskiego programu i wyhamować popyt na wspomnianą grupę produktów, a co za tym idzie – i spowolnić zakładane ożywienie na rynku wewnętrznym. Dokonano tego, zachowując niezmiennie stawki za energię. Przy systematycznym wzroście dochodów ludności jaki nastąpił, wyższy jej pobór nie przyczyniał się do spadku konsumpcji w innych segmentach rynku, czego można było się obawiać. Udział procentowy wydatków na „elektryczność” wbrew pozorom nie wzrósł gwałtownie. W stosunku do stanu z pierwszych tygodni rządów E. Gierka utrzymał się na niemal niezmiennym poziomie.

O ile, jak zaznaczono, zaspokojenie szybko rosnącego zapotrzebowania ze strony odbiorców indywidualnych nie stanowiło wielkiego wyzwania, o tyle w przypadku przemysłu sprawy przedstawiały się zgoła odmiennie. Będący przedmiotem ówczesnej dumy władz tzw. szeroki front inwestycyjny oznaczał konieczność zwiększenia w podobnym tempie i

proporcjach produkcji. Tak też z 64,5 mld kWh w 1970 roku wzrosła ona do 97,2 mld kWh w 1975 roku, co było przede wszystkim wynikiem rozbudowy i zwiększenia mocy już istniejących elektrowni. Ofiarą tego typu polityki stały się niewielkie hydroelektrownie na terenie całego kraju.

Poprawa efektywności energetycznej czy też zastosowanie nowych technik miały marginalne znaczenie. Niezmiennie, tak jak i w poprzednich pięciolatkach, udział elektrowni ciepłych w ogólnej mocy zainstalowanej oscylował wokół 95%. W praktyce oznaczało to produkcję energii elektrycznej niemal wyłącznie z węgla.

Rozwiązanie to doskonale wkomponowało się w przyjęte przez ówczesne kierownictwo partyjne koncepcje gospodarcze oraz znaczenie, jakie przypisano w nich eksploatacji złóż wspomnianego surowca i gałęziom przemysłu, które mogły na jego bazie się rozwijać. Ścisłe powiązanie energetyki z górnictwem węglowym, a co za tym idzie całkowita dominacja jednego tylko nośnika w procesie wytwarzania energii elektrycznej, uchodzić może za przyjęcie bardzo ryzykownego modelu polityki bezpieczeństwa w tej sferze. Teoretycznie naruszał on podstawowe zasady związane z zarządzaniem ryzykiem, których meritum sprowadza się do rozproszenia źródeł zagrożeń, a wraz z nim zakresu ich oddziaływania. W istocie jednak ogromne zaplecze, jakim dysponowano, od zasobów naturalnych począwszy, a na potencjale wydobywczym skończywszy, w pełni uzasadniało przyjęcie właśnie takiej strategii działań. Ocenic ją można jako zasadną. W ówczesnych realiach gospodarczych zapewniała ona znacząco wyższy poziom bezpieczeństwa energetycznego kraju niż jakakolwiek inne alternatywne rozstrzygnięcia zawierające w sobie konieczność dywersyfikacji nośników, którymi nie dysponowano w odpowiedniej ilości. Pozwalała na osiągnięcie stanu pełnej niezależności w tej sferze tak od czynników zewnętrznych, jak i przyrodniczych.

Na uwagę zasługuje sceptycyzm ekipy gierkowskiej wobec elektrowni jądrowych. Polska była wówczas jedynym państwem RWPG, które nie posiadało tego typu obiektu na swoim terytorium. Niechęć ta była w dużej mierze pochodną braku zaufania do dopiero co wdrażanych przez radzieckich specjalistów technologii i związanych z tym gwarancji bezpieczeństwa. Według E. Gierka głównym oponentem w tej sprawie był premier Piotr Jaroszewicz, który nie krył swych obiekcji. A swój stosunek do problemu miał przedstawić pierwszemu sekretarzowi KC KPZR w następujących słowach: „Niech oni te elektrownie pakują, gdzie chcą, ale my nie możemy się na to zgodzić. Ich pierwsze generacje nowego sprzętu z reguły nie są jeszcze sprawdzone, poczekamy, aż usuną dostrzeżone braki, i weźmiemy drugą albo nawet trzecią generację reaktorów, aby mieć gwarancję, że elektrownia będzie pracowała bez usterek”.

Zdaniem E. Gierka to właśnie dzięki pragmatyzmowi i wysiłkom P. Jaroszewicza, w Polsce nie powstała elektrownia tego samego typu co w Czarnobylu, a naciski strony radzieckiej nie przyniosły rezultatu.

(cdn)